CYGANIE NA LITWIE

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

DWUTYGODNIK

Rok IV, nr 20 (73) Wilno, 27 września - 10 października 1992 cena 3 rb. (1500 zł., indeks 383678)

Refleksje parlamentarzysty

TRUDNOŚCI NOWEGO SYSTEMU

Kampania wyborcza do parlamentu obecnej kadencji odbywała się, jak pamiętamy, pod znakiem haseł o niepodległość Republiki Litewskiej. Niepodległość polityczna Litwy została osiągnięta dzięki bezkompromisowej walce, i wydawałoby się, w beznadziejnych warunkach. Jest więc powód do satysfakcji. Ale jest też i wielki żal, że po odzyskaniu wolności parlament, mimo dużych prób i chęci, nie potrafi odnaleźć właściwej drogi, aby urzeczywistnić łagodne przejście od systemu totalitarnego ku nowoczesnej gospodarce rynkowej. Natomiast odczuwał się w nim wyraźny brak doświadczenia pracy w organie ustawodawczym, odnotować też należy słabą umiejętność odróżniania spraw istotnych od trzeciorzędnych, zabrakło też umiejętności przytrzymywania się głównego nurtu - gospodarczego, określającego skuteczność wszystkich pozostałych działań.

Oczywiście, można długo wyliczać też inne uchybienia, ale sądzę, że obywatele republiki też zdobyli pewne doświadczenie i potrafią samodzielnie robić wnioski. Sądzę, że są oni w stanie zgodzić się z mym przekonaniem, że czas populistycznych i innych ogólnych haseł bezpowrotnie minął, nastał okres konkretnej pracy dla dobra społeczeństwa. Poza tym musimy umieć nie tylko opracowywać programy i plany, ale przede wszystkim je wykonywać. Tu chodzi mo konkrety.

Byłoby naiwnością oczekiwać natychmiastowych efektów również rzetelnej pracy. Kilkusetletnia droga Europy Zachodniej do dzisiejszego poziomu, jej doświadczenie naukowe, polityczne, gospodarcze i każde inne też napotykają raz po raz na coraz to nowe trudności. Lecz mimo to Zachód nie zatrzymuje się na zdobytym, nieustannie dąży do postępu, poszukuje wciąż nowych rozwiązań teoretycznych i praktycznych, gotów jest nawet ponieść ofiary i konsekwencje gospodarcze w celu przejścia na bardziej wysoki szczebel integracji gospodarczej, politycznego przezwyciężenia nacjonalizmów, regionalizmów, ramoizalacjonizmu i innych negatywów, mających miejsce w wyzwolonych krajach Europy Środkowo-Wschodniej.

Czy Litwa ma szanse przyłączenia się do zintegrowanej Europy?

Odpowiedź jest jednoznaczna - tak! Nie ma w tym przesady, ale pod warunkiem, że przestaniemy wzajemnie się oczerniać, wyeliminujemy walkę wewnętrzną, zostawimy ambicje osobiste. Gdy zobaczymy wreszcie, że mamy dookoła tylu rzetelnych i pełnych poświęcenia ludzi, znacznie więcej aniżeli rzeczywistych i urojonych wrogów. Gdy kompetencja będzie decydować o losic człowieka, a nie jego przeszłość i aktualne poglądy. Gdy dojżejemy do świadomości, że ogromna większość dzisiejszych oskarżycieli wywodzi się przecież z tego samego środowiska co i oskarżani. Gdy zrozumiemy nareszcie, że musimy zlikwidować pozostałości starego ustroju, a nie walczyć z niezliczoną masą ludzi. Gdy zrozumiemy że tylko wyższością doskonalszego ustroju politycznego i nade wszystko efektywnością gospodarki ukrócimy zapędy neototalitarystów wszystkich odcieni. Bo tylko przy podziałach i rozdarciu społeczeństwa Litwy na antagonistyczne ugrupowania, przy jego rozbiciu na wrogie i skrajne grupy polityczne, socjalne, religijne czy narodowościowe możliwe jest kolejne zniewolenie państwa.

Dlatego musimy być czujni. Tak jak powinniśmy być przygotowani na trudności, jakie czekają każdego obywatela w okresie przejścia do gospodarki rynkowej, a także w okresie formowania się jego postawy obywatelskiej. Jest to zadanie dla każdego cywilizowanego państwa.

Niejednokrotnie, zarówno na obradach parlamentarnych, jak też w trakcie różnych spotkań miendzynarodowych sygnalizowałem niebezpieczeństwa, jakie zagrażają młodym demokracjom. Proponowałem też konkretne drogi ich uniknięcia, jak też rozwiązania nabrzmiałych problemów. Zdaję sobie sprawę z zaprzepaszczonych szans, z tego, ile pracy czeka przyszły Sejm. Uważam, że należy skorzystać z zdobytego doświadczenia i dlatego staję do kolejnych wyborów, już do Sejmu Republiki Litewskiej. Mam nadzieję, że wszyscy, któży zadają podobne pytania i szukają na nie odpowiedzi, udzielą mi poparcia, zaś w czasie głoso-wania w Wileńskim Okręgu Wyborczym nr 2, obejmującego Starówkę i przylegającą do niej dzielnicę Śnipiszki, oddadzą na mnie swe głosy.

Czesław Okińczyc

Nie tylko ciężar lat się dźwiga . . .

Fot. **Bronisława Kondratowicz**

WSPÓLNOTA OBOK NAS

Prawem wstępu

Najnowsza broszura wydana na Litwie przy udziale Departamentu d/s Narodowości o mieszkańcach Litwy wymienia w paru wersach również Cyganów, szacując ich liczebność na jedną dziesiątą część procent. Z innych źródeł wynika że Cyganów na Litwie jest obecnie około 2800 osób. Mieszkają w pobliżu większych miast lub na przedmieściach tworząc swoiste osiedla. Stanowią odrębną część społeczeństwa. Wnoszą o wiele więcej kolorytu niż wynikałoby to z ich liczby. Przetrwali na tych ziemiach gdzieś od XV wieku dzieląc los gorszy i lepszy w różnych okresach dziejów. Ostatnia wojna groziła ich kompletnym wyniszczeniem. W powojennych latach zabroniono Cyganom koczowania w ruchomych taborach. Stąd też te osady cygańskie powstałe pod naciskiem narzucenia rygoru życia osiadłego.

Naród przez wieki wolno koczujący z prastarej ojczyzny Indii poprzez Afganistan, Persję, Grecję, Rumunię, Węgry, innymi drogami rozsypał się po świecie. Oddzielne jego grupy nie mają często świadomości, gdzie i ile ich pobratymców mieszka, czym żyją, jakie mają warunki. My też o tym często nie wiemy, choć żyją Cyganie obok nas.

Dokończenie na s. 4-5

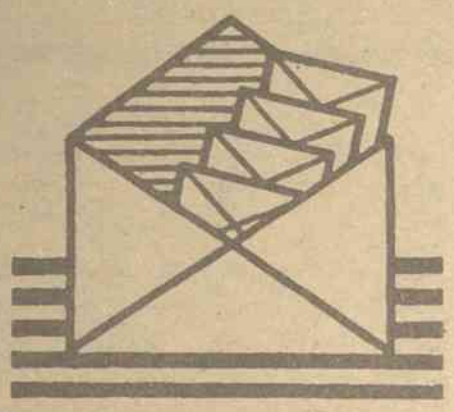

Pomoc dla rodaka w Tomsku

Cieszę się z otrzymywania "Znad Wilii". Nie zdążę przeczytać jednego numeru, jak znów czekam na nowe wiadomości, jakie przynosi kolejny dwutygodnik. Serce rozpiera z radości, i zdaje się, kocham całą kulę ziemską, bo na niej gdzieś w dalekich stronach biją polskie serca, jakże pragnące tak jak i ja polskiego słowa. Wzruszyła mnie prośba p. Władysława Rudnickiego z Tomska o przysłanie Biblii. Niestety, nie mogę się z Nią rozstać jak latarnik na cudzym wybrzeżu, natomiast wyślę mu Nowy Testament kupiony w Toruniu jeszcze w 1963 roku. Jest on przewodnikiem dla tych, którzy pragną przyjąć Chrystusa jako Zbawiciela. I dla tych, którzy pragną wskazać innym Drogę Życia. Do rodaka z Tomska napiszę list - może zechce przyjąć powieści Kraszewskiego i inne książki w języku polskim. Chętnie się podzielę tym, co mam, ciesząc się z tego uczynku.

Jadwiga Bielikowa
Zawołżsk, Rosja

Od redakcji: Dziękując za to naszej wiernej Czytelniczce oraz Fundacji Kultury Polskiej na Litwie im. J. Montwiłła za wysłanie zainteresowanemu Biblii, zwracamy się do Państwa - może ktoś zechciałby wesprzeć polskimi książkami swego rodaka, Władysława Rudnickiego. Oto jego adres:

ul. Sowieckaja 26/8, Tomsk-7, Rosja.

Prośba i apel do byłych żołnierzy Armii Krajowej mieszkających na Wileńszczyźnie

Zbieram materiały o Aleksandrze Krzyżanowskim ps. "Wilk" - Dowódcy Okręgu Wileńskiego AK, ponadto poszukuję materiałów o Zygmuncie Szendzielarzu ps. "Łupaszka".

Szczególnie jestem zainteresowany relacjami naocznych świadków, którzy pamiętają z autopsji dwóch wybitnych naszych dowódców Armii Krajowej na Wileńszczyźnie.

Wszelkie dokumenty, listy, relacje, zdjęcia nadesłane na mój adres - po wykorzystaniu zostaną zwrócone właścicielom.

Wiesław Żurowski
87-100 Toruń
ul. Elbląska 3

Wzruszająca niespodzianka

Serdeczne dzięki za gazetę. Spośród wielorakich "deficytów" tutaj na Syberii najbardziej dotkliwie odczuwam brak słowa polskiego. Wszystko jest wywrócone do góry nogami w tym kraju. Nawet w czasach breżniewowskich prenumerowałem kupę prasy polskiej, kupowałem książki. Nowa władza ten strumyk bardzo szybko a dokładnie ucięła. Pozostały tylko listy, które dostaję od znajomych z Polski, a i te wędrują miesiącami. Ma się wrażenie, jak gdyby Polska przemieściła się na Księżyc, albo wszyscy tutaj zapadliśmy pod ziemię.

Tak samo mało, a może jeszcze mniej dociera wiadomości z Litwy. Ponieważ nie mam tam znajomych, to i listów nie dostaję. Dlatego otrzymywanie "Znad Wilii" jest dla mnie bardzo miłą, wzruszającą niespodzianką. Chciałbym się doczekać i u nas czasów, kiedy czynniki polityczne i żadne inne nie będą w stanie hamować przepływu słowa, myśli, kultury.

Aleksander Worotnikow
Barnauł, Rosja

W sprawie koni

Kierując się sentymentem i ciekawością kupiłem Waszą gazetę. Znalazłem tam krótką informację o koniach rasowych na Litwie. Konie są moim największym hobby. Przyznam, że posiadam 3-letniego kucyka, którego nabyłem w ubiegłym roku na przetargu w Toruniu. Odbył się on pod patronatem "Gazety Pomorskiej", a licytację prowadził osobiście Jacek Kuroń, lejce trzymała ubiegłoroczna miss Europy Ewa Szymczak. Kupiony kucyk ma rodowód wystawiony przez Wileńską Stadninę Koni, z podpisem dyrektora. Pragnąłbym rozpowszechnić w Polsce lilipucie koniki - przede wszystkim dla zabawy dla dzieci. Dlatego zbieram informacje na ich temat. Gdyby na Litwie były do nabycia takie koniki, chętnie przyjechałbym by je zakupić. Miałbym też okazję odwiedzić drogie mi miasto. Przesyłam pozdrowienia redakcji jako prenumerator "Znad Wilii".

Gwalbert Zieliński
Lipno, Polska

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

- 28 września na zaproszenie Hanny Suchockiej z wizytą oficjalną do Warszawy uda się premier Litwy Aleksandras Abišala.
- 23 września w rządzie RL podjęto uchwałę o wycofaniu rubli z obiegu na Litwie. Ma to zapoczątkować pierwszy etap reformy. Od 1 października wszystkie płatności realizowane będą tymczasowymi pieniędzmi, tzw. talonami.
- 415 tys. obywateli Litwy złożyło podanie o zwrot ziemi. 63 tys. woli kompensacje za posiadane niegdyś hektary.
- W październiku i listopadzie blisko 5 tys. rekrutów powoła się do czynnej służby w ochronie kraju i do prac publicznych.
- 1 września zarejestrowano 20 tys. osób bez pracy, wśród nich - 9 tys. bezrobotnych, co stanowi 0,5 proc. ogółu zatrudnionych. Według opinii premiera liczba bezrobotnych pod koniec roku może się wahać od 45 do 200 tys.
- Na Litwie w chwili obecnej działają 24 państwowe banki komercyjne.
- 14 września Kolegium Spraw Cywilnych Sądu Najwyższego RL potwierdziło fakt świadomej współpracy ekspremier Kazimiery Prunskienė z KGB ZSRR.
- Kandydatom na posłów do Sejmu RL w Radiu i Telewizji Litewskiej przeznacza się po 5 minut dla przedstawienia programów, przedstawiciele partii i organizacje otrzymają 1,5 godz. czasu w eterze. Natomiast zawieszone zostały niektóre programy o charakterze społeczno-politycznym.
- Spośród 24 partii i ruchów uczestniczących w kampanii wyborczej Związek Polaków na Litwie wylosował 7 pozycję na wielomandatowej liście wyborczej. 16 października na ZPL wypadła kolej przedstawienia swego programu wyborczego w 1,5 godzinnej audycji w Telewizji Litewskiej.
- Minuta reklamy w Telewizji Litewskiej kosztuje około 10 tys. rb.
- Przypuszcza się, że w wyborach do Sejmu weźmie udział około 10 tys. osób uprawnionych do głosowania z zagranicy.
- Na 234 statkach litewskich zatrudnionych jest 12 tys. marynarzy, spośród których Litwini stanowią trzecią część załogi.
- Około 30 tys. ton śledzi, szprotów, dorsza i 50 ton łososia - na taki połów na Bałtyku rocznie zezwoliła rybakom litewskim Międzynarodowa Komisja Rybołówstwa.
- Litwa posiada 2 tys. torów kolejowych, 410 magistral samochodowych.
- Miejscówka wagonu sypialnego do Moskwy kosztuje około 1600 rb. Za normalną cenę - 300 rb. biletu nie uświadczysz, gdyż niemal wszystkie wykupywane są przez spekulantów.
- Z Litwy za granicę 37 rejsami wyruszają autokary, do 5 krajów zachodnich docierają samoloty lotnictwa cywilnego. W sumie jest ich 28.
- 42 ekipy Wileńskiego Pogotowia Ratunkowego wyjeżdżają w ciągu doby 350-400 razy. Jeden wyjazd kosztował średnio 500 rb. Ze 150 tys. wezwań rocznie, 4 proc. były fałszywe bądź nieuzasadnione.
- Wyodrębniono trzy kategorie osób, jeśli chodzi o znajomość języka litewskiego. Osoby ubiegające się o stanowiska kierownicze będą musiały zdać egzamin z jego znajomości.
- Chińczycy proponują utworzyć na Litwie ośrodek leczniczy, w którym kuracja odbywać się będzie za pomocą akupunktury, masażu i innych tradycyjnych metod chińskiej medycyny.
- 50 ha w odległości 18 km od Połągi w kierunku Łotwy wynajmie się na okres 15 lat Stacji Radiowej "Baltic Radio International", która przez całą dobę w języku angielskim na fali 438 m będzie transmitować swe audycje. 90 proc. czasu zajmie muzyka.
- 16 - 19 września w Wilnie odbyła się międzynarodowa wystawa-konferencja "Budownictwo i energia".
- 17 - 20 września odbyła się II konferencja "Nauka a jakość życia" zorganizowana staraniem Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy.
- Mieszkaniec Płungian K. Urnieża nie zgodził się odebrać litewskiego dowodu osobistego, zanim w rubryce "narodowość" nie będzie wpisu "Żmudzin".
- Kursy języka litewskiego w m. Snieczkus kosztują 9 tys. rb., a płaca zarobkowa waha się od 2 do 6 tys. rb.
- W Pałacu Kultury Wspólnoty Litewskich Związków Zawodowych działa polska niedzielna szkółka estetyki dla przedszkolaków, którzy poznają tajniki sztuki, jak też uczą się języków - litewskiego i angielskiego.
- W Pelesie na Białorusi po 60 latach przerwy otwarta została 9-letnia szkoła litewska.
- W meczu eliminacyjnym piłkarskich mistrzostw świata-94 w Wilnie reprezentacja Litwy zremisowała z mistrzem Europy - drużyną Danii.
- W Wilnie wynikiem 5:2 zakończył się mecz piłkarski drużyn MSZ RL i dyplomatów z pięciu krajów - Niemiec, Wielkiej Brytanii, USA, Szwecji i Belgii. Kartek czerwonych nie było.
- Przy ul. Sodų 4 w Wilnie rozlokował się pierwszy na Litwie "Sex shop". Cena jednego wibratora od 4 do 15 tys. rb. Wejściówka kosztuje 25 rb.

Sprostowanie

Chochliki komputerowe, a następnie drukarskie sprawiły, że w poprzednim dwutygodniku zachowała się niewłaściwa numeracja. Był to oczywiście nr 19 (72) pisma. Również w felietonie Tomasza Bończy ostatnie zdanie należy czytać:

"Natomiast wodą można chociażby umyć się w naszych czasach powszechnego prania".

Czytelników i Autora przepraszamy.

Redakcja

Wystawa obrazów Zofii Dembowskiej-Römer w Kownie

Na zdjęciach: Andrzej Römer; podczas zwiedzania wystawy.

Fot. Piotr Jankowski

18 września w kowieńskiej Galerii Obrazów im. Žilinskasa uroczyście została otwarta wystawa malarska Zofii Dembowskiej-Römer. Czytelnicy zapewne pamiętają, że niedawno w "Znad Wilii" drukowaliśmy w odcinkach jej wspomnienia. Wystawa składa się z ponad 120 obrazów i rysunków. Jest to zaledwie cząstka z ponad 5 tysięcy prac, jakie stworzyła malarka. Tym niemniej doskonale odzwierciedla twórczość człowieka tak mocno związanego z Litwą. Zofia Dembowska-Römer po zesłaniu na Sybir zamieszkała na emigracji, ostatnie lata życia spędziła w Stanach Zjednoczonych.

Na uroczystość otwarcia ekspozycji przybył zamieszkały w Belgii syn twórczyni Andrzej Römer z małżonką, córka Helena oraz wnuk Zofii Dembowskiej-Römer. Przybyli też przedstawiciele ambasad i ludzie sztuki.

Wystawa, na którą złożyły się eksponaty ze zbiorów szawelskiego muzeum "Aušra", ze zbiorów prywatnych rodziny Römerów oraz Muzeum Narodowego w Warszawie, potrwa do listopada. Potem będzie udostępniona zwiedzającym w Polsce, właśnie we wspomnianym muzeum.

Czyżby o nas? Cytat "Znad Wilii"

. . . Jednym ze złych skutków zniewolnienia jest to, że kiedy nie ma już nikogo, kto by nas do czegoś zmuszał, często okazuje się, że prawie całkowicie utraciliśmy zdolność do zmuszania samych siebie do czegoś.

(C. S. Lewis)

Katolickość jest dzieleniem się bogactwem, którym obdarzył nas Stwórca

O krzywdach i uszanowaniu dla cudzej odmienności

Z Jackiem Salijem OP, profesorem teologii rozmawia Romuald Mieczkowski

- Prosiłbym krótko o sobie . . .

- Jestem profesorem teologii Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, autorem kilkunastu książek, od 26 lat księdzem. Od 18 lat w miesięczniku "W drodze" prowadzę rubrykę odpowiedzi na pytania o charakterze religijnym i moralnym. Materiały tej rubryki wydałem w trzech książkach - "Szukającym drogi", "Pytania nieobojętne" i "Poszukiwania w wierze". Na język litewski tłumaczona jest moja książeczka pt. "Dekalog". Jestem również zaangażowany w ruchu na rzecz obrony dziecka poczętego.

- Czy Ksiądz Profesor ma jakieś powiązania z Litwą?

- Nie. Litwę odwiedziłem dwa razy. Po raz pierwszy przyjechałem przed dwoma laty na sympozjum poświęcone filozofii religii i sztuce sakralnej. Wygłosiłem wtedy referat pt. "Czy religia jest sprawą prywatną?" W czasie sympozjum poznałem wielu bardzo kochanych Litwinów. Oczywiście i Polaków. Zainteresowały mnie też stosunki między nimi.

- I do jakiego wniosku można przyjść, przyglądając się nim ze strony?

- Ostatecznym wymiarem rzeczywistości jest prawda i miłość. Jeśli wprost, łopatologicznie głosi się program pojednania "skłóconych narodów", to zainteresowanych może to denerwować i zniechęcić. Natomiast jeżeli buduje się w człowieku fundamenty prawdy i miłości, to z nich będą wyrastały postawy prowadzące do przezwyciężania urazów i rozmaitych zablokowań. Przypomnijmy sobie z Ewangelii postać dobrego samarytanina, czyli przedstawiciela "narodu nielubianego". Okazał się on znacznie bliższy Panu Bogu, aniżeli ktokolwiek z narodu tych, którzy słuchali tej przypowieści Pana Jezusa. Ewangelia opowiada też o spotkaniu Pana Jezusa z kobietą kananejską, a więc przedstawicielką narodu, wobec którego Żydzi mieli wielopokoleniowe urazy. Tak samo znajdziemy w Ewangelii przykłady postępowania wobec swoich krzywdzicieli.

- Wyciągane dziś na światło dzienne urazy wzajemne unikają jakichś analogii, pretendują niejako na wyłączność, choć z gruntu rzeczy powtarzają się, należą do natury ludzkiej. Poczucie jakiejś krzywdy chyba towarzyszyło człowiekowi zawsze. I całym narodom. Potrzeby dnia dzisiejszego w dużym stopniu zniekształcają tzw. "krzywdy historyczne"", nadal przyczyniają się do waśnienia narodów, nie pozwalają przezwyciężyć niechęć. Podsycają wreszcie nacjonalizmy.

- Naszą powinnością jest przekroczyć perspektywę własnej krzywdy. Pan Jezus modlił się za swoich morderców. Umiał zobaczyć w nich nieszczęśników, ludzi zagubionych, zdezorientowanych, którzy zabijają sprawiedliwego. Nieraz jest tak, że kogoś nie lubię, uważam go za nieprzyjaciela, bo właśnie ja jego skrzywdziłem. Nieprzyjaźń więc może być reakcją obronną krzywdziciela - ażeby nie dopuścić do swojej świadomości faktu krzywdy. Wydaje mi się, że na Litwie sprawy tak się wzajemnie poplątały, że podobne mechanizmy działają po obu stronach. Zarówno Litwini niemało nakrzywdzili Polaków, jak i Polacy niemało nakrzywdzili Litwinów. Te mechanizmy obrony "obrazu własnego narodu" często działają w ten sposób, że nie dostrzega się krzywd zadanych przez siebie, zaś wzmacnianie nienawiści służy obronie przed odsłonięciem własnych niedobrych postaw. Jestem kimś z zewnątrz i dlatego gdybym wystąpił w roli nauczyciela w waszej konkretnej sytuacji, zgrzeszyłbym bezczelnością. Dlatego nie chcę nikogo pouczać, mówię jedynie o kryteriach moralnych, które obowiązują nie tylko w stosunkach narodowościowych.

- W ugruntowaniu podstawowych wartości moralnych wielce pomocny jest autorytet Kościoła. Łączy on ludzi bez względu na ich odmienność narodową.

- Katolickość jest nie tylko uszanowaniem cudzej odmienności. Jednym z elementów miłości bliźniego - to umieć cieszyć się cudzym dobrem. Jeśli jesteśmy egoistami, jest to raczej odruch odwrotny - pojawia się zazdrość. A Ewangelia uczy nas takiej postawy, że jak widzę dobro, to mnie po prostu ono cieszy. Dam konkretny przykład. Była taka reguła zapoznawania Litwy etnograficznej: w jej granicach pojawiały się przydrożne kapliczki, bez porównania bogatsze i piękniejsze niż na terenach zamieszkałych przez Polaków. Kiedy o tym przeczytałem w jakiejś rozprawie, to powiem szczerze, wcale nie poczułem się z tego powodu upokorzony. Cieszyłem się, że Litwini mają taki zmysł estetyczny. Z kolei my, Polacy, mamy inne bogactwa. I wzajemnie możemy siebie dopełniać. Na tym też polega katolickość Kościoła, iż nie zamyka się on w jakichś granicach, tylko stara się obejmować najrozmaitsze narody i kultury. Katolickość jest dzieleniem się bogactwem, którym obdarzył nas Stwórca. Które przez pokolenia utrwaliało się w dziedzictwach kulturowych różnych narodów.

- W ten sposób doszliśmy do zagadnienia wielokulturowości. To smutne, jak wielu ludzi nie rozumie jej sedna. Stąd chęci "poprawienia" historii, monopol na własną narodową wyłączność do miast i całych regionów, przekreślanie dorobku innych lub odbieranie go dla siebie. A przecież jest to wielkie bogactwo, uczy ono wielu rzeczy.

- Przede wszystkim tolerancji. Natomiast fatalne jest, jeśli się żyje w środowisku wielokulturowym, wielonarodowym, wieloreligijnym i się zamyka w sobie. Wówczas nietolerancja jest większa, niż kiedy się żyje w środowisku jednorodnym. Jednakże sytuacja życia w środowisku wielokulturowym zarówno zwiększa szanse, jak i niebezpieczeństwo. Skala wartościowania rozszerza się w górę i w dół. Ludzie światli podążają ku górze - żeby korzystać z tych dóbr jako szansy. Inni natomiast popadają w ciasnoty i zapiekłości.

- Niestety, przykładów zachowania się tych ostatnich nie brakuje. Mechaniczna większość wciąż decyduje o potrzebach mniejszości, które odczuwają przykre upokorzenie. Brakuje dobrej woli, totalitarne nawyki sprawiają, że nie stać na wspaniałomyślność w sprawach niekiedy zupełnie drobnych, a jak wielkich.

- W tej sytuacji pierwszy głos należy do Litwinów, bo oni stanowią tu większość. Władze czy społeczeństwo mogłyby dokonać z ich punktu widzenia posunięć choćby tylko drobnych, ale które by świadczyły o uszanowaniu mniejszości polskiej. A oto konkretny przykład. Jestem w Klasztorze Bazylianów - tablica informuje o Mickiewiczu w językach litewskim i rosyjskim. Rozumiem, że jest to pozostałość po tamtych czasach. Zdaję sobie sprawę, że była to metoda sowietów. W wolnej Litwie trzeba siebie wzajemnie uszanować. Litwini na tym jak dużo mogą zyskać! Chciałoby się też, żeby możliwie szybko wczuli się oni w sytuację Polaka, który staje przed taką tablicą i po prostu czuje się spolicz-kowany... A przecież tablica znowuż nie kosztuje dużo. Innych spraw, w tym politycznych, nie chcę poruszać. Wszędzie popełnia się błędy. Chodzi o to, żeby chcieć je naprawiać.

- Zadaniem na dziś jest więc wyeliminowanie tych błędów. Jak też poszukiwanie dróg prowadzących do porozumienia...

- Wzajemne pogodzenie się polega także na pewnym dostrzeżeniu imponderabiliów. Od dwóch lat np. Polacy litewscy skarżą się, że w Katedrze Wileńskiej nie ma Mszy św. po polsku. Nie rozumiem, dlaczego z takich rzeczy robi się przedmiot walki. Wszak wcale to nic nie kosztuje, a jak poprawiłoby wizerunek Litwinów w ich własnych oczach! Ułatwiłoby to dla nich widzenie siebie jako narodu tolerancyjnego. Ze strony polskiej jednakże nie powinno się na tego typu niedostrzeganie imponderabiliów reagować zbyt ostro.

- Na czym to polega?

- Weźmy zwyczajny mechanizm fizjologiczny alergii. Polega on na tym, że organizm reaguje zbyt ostro, zupełnie nieproporcjonalnie do miary zagrożenia. Otóż narody powinny unikać zachowań alergicznych. To są zachowania nieracjonalne. Społeczeństwa rozumne starają się wzajemnie ze sobą dogadać.

- Może dzieje się tak dlatego, gdyż po latach próby asymilacji w "jeden naród sowiecki" do zjednoczenia się w wyzwolonych republikach doszło na zasadzie narodowej? Wiadomo, jaka rola przypada na Kościół w nowych warunkach, jeśli chodzi o integrację. Niektórzy natomiast zarzucają, że stał się on upolityczniony.

- To, co pisze się na temat upolitycznienia Kościoła jest bardzo przesadzone, również alergiczne. U nas, w czasach Solidarności niektórzy sądzili, że zwrot ku Kościołowi dokonał się głównie ze względów politycznych, że Kościół został wykorzystany jako pewna trybuna, narzędzie działania politycznego. Jestem księdzem i tę sprawę widziałem od innej strony. Widziałem ludzi autentycznie nawracających się, autentycznie zauważających głębię prawdy i wiary chrześcijańskiej. Oczywiście, wiem i o tym, że zdarza się też niekiedy politykowanie w Kościele. Osobiście nie rozumiem księdza, który politykuje przy ołtarzu. Wydaje mi się, że jest to ksiądz, który mało się modli i do końca nie rozumie sensu swego posłannictwa. Bo czym innym jest być ze swoim narodem, pomagać mu w odkrywaniu swojej tożsamości, radować się z niej, a czym innym jest politykowanie.

- Poza tym, tam, gdzie jest polityka, pojawiają się konflikty interesów, antagonizmy, wzajemne ścierania się...

- Można to porównać do głębi mierzonej kilometrami wody. Burza porusza maksimum kilkadziesięcioma metrami, pozostającymi na powierzchni. Natomiast Kościół pracuje w głębi. Z tej perspektywy jasno widzi się powierzchowność i przemijalność różnych konfliktów, ambicji, nacjonalizmów, gier politycznych. Komu uda się dotrzeć do tej głębi i w niej umieścić swoje życie, ten nie da się porwać przez takie czy inne burze, jakie mają miejsce na powierzchni. Otóż wszystkim obywatelom Litwy, bez względu na narodowość, serdecznie życzę, aby jak najliczniej weszli w tę głębię, w której pękają różne złe namiętności i nacjonalizmy. W tę głębię, gdzie ludzie czują się wzajemnie braćmi i siostrami, i potrafią nie tylko uszanować wzajemne odmienności, ale również się nimi cieszyć.

- Dziękuję Księdzu Profesorowi za znalezienie czasu na ten wywiad.

Fot. **Andrzej Przestrzelski**

Inny Hoppen

Chciałbym do artykułu p. Małgorzaty Plater-Zyberk "Inny Hoppen" zamieszczonego w nr 16/92 wnieść sprostowanie:

Jerzy Hoppen zmarł w Toruniu 4 października 1969 r. i został pochowany na cmentarzu św. Jerzego, gdzie spoczywają także szczątki innych profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego, a po wojnie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Należy wspomnieć o tak wybitnych profesorach wileńskich, którzy po wojnie pracowali na toruńskim UMK:

*- **Ludwik Kolankowski** (1882-1956). W roku 1919 był generalnym komisarzem cywilnym Ziem Wschodnich. Następnie otrzymał dekret Józefa Piłsudskiego powierzający mu urząd pełnomocnika do spraw ponownego uruchomienia USB. Pierwszy rektor UMK w Toruniu.*

*- **Mieczysław Limanowski** (1876-1948), wybitny geograf i geolog, a także współtwórca wraz z Osterwą, teatru "Reduta".*

*- **Władysław Dziewulski** (1878-1962), wybitny astronom wileński i toruński. Rektor USB, po wojnie współorganizator UMK.*

*- **Bronisław Jamontt** (1886-1957), wybitny malarz, mistrz pejzaży wileńskich i toruńskich, twórca i I dziekan Wydziału Sztuk Pięknych UMK.*

*- **Stefan Narębski** (1892-1966), profesor Wydziału Sztuk Pięknych USB, znany architekt wileński.*

*- **Stefan Srebrny** (1890-1962), na jego płycie nagrobnej jest ciekawy napis: "Vitam Impendere Vero - Życie poświęcić prawdzie". Był to wybitny filolog i teatrolog, profesor hellenistyki uniwersytetów w Wilnie i w Toruniu, był gorliwym propagatorem kultury antycznej.*

*- **Ryszard Mienicki** (1886-1956), w latach 1923/39 wykładał historię na USB w Wilnie.*

*- **Leonard Torwirt** (1912-1967), docent, dziekan Wydziału Sztuk Pięknych, znakomity malarz-kopista, twórca pierwszej kopii tzw. Czarnej Madonny - Matki Boskiej Częstochowskiej.*

*- **Jerzy Remer** (1888-1979), profesor historii sztuki na USB, autor książki "Wilno" z serii "Cuda Polski", konserwator zabytków na Wileńszczyźnie. Po wojnie na UMK w Toruniu tworzy katedrę konserwacji i zabytkoznawstwa.*

*- **Juliusz Rudnicki** (1881-1948), matematyk.*

*- **Janina Hurynowicz** (1894-1967), lekarz, prof. Wydziału Lekarskiego USB, w czasie wojny z-ca dyrektora Szpitala Neurologicznego na Antokolu. Bardzo aktywna w szeregach AK na Wileńszczyźnie. W 1942 r. potrafiła z narażeniem życia odwiedzić swego pacjenta w żydowskim getcie wileńskim. Odznaczona przez D-cę Okręgu AK Aleksandra Krzyżanowskiego Srebrnym Krzyżem z Mieczami. Na UMK była kierownikiem Katedry Neurofizjologii i Fizjologii Porównawczej.*

*- **Jan Prüffer** (1890-1959), wybitny zoolog i entomolog. Znane są jego prace m.in. "Studia nad motylami Wileńszczyzny". Prof. Jan Prüffer był człowiekiem wyjątkowej kultury osobistej, potrafił w okresie nasilenia różnych form nacjonalizmu w Wilnie serdecznie współżyć i współpracować z asystentami i studentami, którzy byli narodowości rosyjskiej, litewskiej, białoruskiej czy żydowskiej.*

*W Toruniu na cmentarzu św. Jakuba jest pochowany inny wybitny uczony wileński i toruński **Tadeusz Hipolit Czeżowski** (1889-1981). Od 1923 r. profesor filozofii na USB w wieku 34 lat. Po wojnie, latem 1945 r. wraz z grupą ewakuowanych profesorów z Wilna przybywa do Torunia. Jest jednym z grona organizatorów UMK.*

*W Toruniu też zmarł wybitny rzeźbiarz **Henryk Kuna** (1879-1945). Pochowany na Powązkach w Warszawie. Znakomity autor projektu pomnika Adama Mickiewicza w Wilnie. Niestety, nie zrealizowanego z powodu wybuchu wojny.*

*W grodzie Kopernika żył i pracował ucząc młodzież akademicką na Wydziale Sztuk Pięknych inny wybitny malarz wileński **Tymon Niesiołowski** (1882-1965), zmarł w Toruniu - pochowany na warszawskich Powązkach.*

Z poważaniem

Wiesław Żurowski
Toruń, Polska

CYGANIE NA LITWIE -

W tym wieku pamięta się już wiele . .

Wojciech Piotrowicz

. . . tyle jeszcze przede mną

Tabor drugi

Za lotniskiem wileńskim na Porubanku (Kirtimai) są dwie wioseczki - tabory cygańskie. W pierwszym z nich osiedli wychodźcy z Mołdawii, w drugim - większym, skupili się od lat 50-tych Cyganie z Wileńszczyzny. Z nimi właśnie zapoznałem się bliżej.

Obrany teren pod lasem i w lesie okazał się dzisiaj zaciśnięty odnogą kolei i dużym rosnącym obiektem przemysłowym gromadzącym złom metalowy z jednej strony, z drugiej zaś - działkami ogrodowymi mieszkańców miasta. Nieliczny inwentarz żywy w cygańskim gospodarstwie coraz trudniej wykarmić z braku pastwiska, drożyzny pasz. Domki - budowane z kawałków desek obitych wokół pali z obu stron. Powstałą pustkę w takich ścianach wypełnia się opiłkami. Budowle takie wyrastały i rosną nadal bez planu i projektów. Nikt nie dał oficjalnego na to pozwolenia. Sami mieszkańcy domów twierdzą: *Żyjemy już tyle lat i nadal na ptasich prawach.* Obawiają się, że moloch miasta może i ten teren pochłonąć, skoro żaden dokument nie stwierdza czyjejkolwiek tutaj obecności. Nawet adres na cały tabor jest wspólny i figuruje pod jednym tylko numerem.

Liczba pojedyńcza charakteryzuje tu wiele rzeczy. Niedawno się pojawił wspólnym wysiłkiem przeprowadzony do jednego z domów telefon. Na obrzeżu wioseczki i też niedawno doprowadzono wodę do kranu. Chodzono przedtem daleko dalej. Teren i nadal nie jest uzbrojony w kanalizację. Kiedy wysiada sieć elektryczna, a to się zdarza, powiedzenie "obok cywilizacji" staje się absolutnie prawdziwe.

Jeden z mieszkańców przedstawił się:

Jakub

- Jest nas tu z 250 osób. Mam średnie wykształcenie, ale takich tu kilka osób tylko się nabierze. Pracowałem niegdyś jako magazynier, ale przy pierwszych zwolnieniach już stałem się bezrobotny. Powiedzieli, że Cygan jest mało przydatny do pracy. W ten sposób prawie nikt tu nie ma stałej pracy. A żyć trzeba, rodziny w zasadzie są duże: 5-8 dzieci. Zima się zbliża. Domki chłodne. Kupiłem swetr dla chłopaka - tysiąc rubli, a gdzie palto, obuwie, a dla reszty dzieci?

Helena Bogdanowicz

- Wyrosłam w Ejszyszkach, tam ukończyłam 8 klas. W tym taborze mieszkam od paru dziesiątków lat. Wychowuję 5 dzieci. Często chorują. Gdzie starzy są, to dzieci dźwigają tę wodę w wiadrach, kubłach. Przeziębiają się. Lekarstwa drogie. W szpitalach też krzywo patrzą. Próbowaliśmy dziewczynkę oddać do szkoły. Ta też daleko, aż pod dworcem. Nie przyżyła się córka tam. Inne dzieci często krzywdzą. Więc małe trzeba zawozić, odwozić. Żadne dziecko cygańskie się nie uczy. Cała nauka: cygańskiego - w domu, litewskiego, rosyjskiego, polskiego - wśród ludzi. Bo starsi znali tylko polski, teraz młodsi litewskiego się nauczyli.

Cyganie mogą być pożyteczni. Na rzemiosłach się znają: budować potrafią, kotły robić, ustawiać, konie kuć. Wcześniej kołchozy zamawiały, a teraz na wsi reorganizacja, czekamy, czy kiedyś znów będziemy potrzebni.

Inni mieszkańcy

- Pochodzę z solecznickiego. Póki podróżowaliśmy wolnym trybem, weselej było. Zawsze w ruchu. Za opłatą na zimę we wsiach zatrzymywaliśmy się. Konia miała każda rodzina, wóz jak dom sporządzony. Wieśniakom pole pomożesz obrobić - zarobek. Letnie wieczory przy ognisku, młodzież śpiewa, tańczy. A tu - człowiek skrępowany. Chciałby krowę utrzymać, żeby mleko dla wnuków było - nie ma z czego. Wypatruję, żeby domek gdzie taniej na wsi kupić, gospodarstwo założyć i mieć pewność, że nikt nas stamtąd nie wyruguje. Nie ja jeden zresztą tak myślę.

- Ja, panoczku, z Kowna pochodzę. Może powróżyć? Ale po litewsku. Karta dobrze pokazuje, tylko bez pieniądza, to powiedzieć nie mogę. O, teraz inna sprawa, już więcej widać. W domie rządowym, w zawiłościach sercowych, w następnym tygodniu, jeszcze tego roku...

- My, to polscy Cyganie. Z litewskimi spokrewnieni. Jeden, drugi żyć tu przyjeżdża. Odwiedzamy się wzajemnie. Religia ta sama. Dobrze jeszcze rozumiemy się z Cyganami z Białorusi. Bliscy nam są. A z Rosji, Mołdawii? Spotykami się. Ale to dalej. Mowa różni się, pieśni inne i zwyczaje nie zawsze pasują. Z dalszą zagranicą nie mamy styczności. A chciałoby się. Czy ze swoim koniem do Polski na lato przepuściliby?

- Trudno jest przy tej drożyźnie. Kto handlem trudni się, temu lepiej. A w ogóle, widziałem inne tabory. Kowno, Sziauliai, Kłajpeda... To my, chyba, najbiedniej żyjemy. Szkoły nam bliżej, albo tu na miejscu potrzeba. Studni więcej. Pozwolenia na budownictwo prawdziwe. Słowem, trzeba, żeby władze najwyższe troskę wykazały. A to nawet talony na towary jak były, to nie wszystkim udawało się otrzymać w sieniunii (starostwie), ktoś już pobrał i nic nie wiadomo. Pomoc nam potrzebna większa. Sto rubli na dziecko, co za to kupisz?

Swoisty koncert

Tymczasem dzieci głośna gromada coraz bardziej narasta. Oczy rozbiegane, twarze wyraziste. Każde chce o coś spytać. Ktoś już 15-letni przyznaje się, że jeszcze w życiu ani razu się nie fotografował, a chce widzieć siebie na fotografii. Coraz goręcej zapraszają posłuchać ich śpiewu, zobaczyć taniec, ale nie tu, tylko tam daleko, za studnią, na asfalcie pod murem miejskiego już obiektu można dać wolę nogom, bo tam nie ma błota, bo na przymurku można usiąść całej dziecięcej czeredzie i śpiewać, i klaskać w takt solującemu zwinnemu młodocianemu tancerzowi, o kukiełkowej urodzie muzykalnej dziewczynce.

Tam wyzwala się to, co wolny tryb życia zachował, co w swobodnym ruchu i dźwięku nie zabitym żadną musztrą można przekazać. Oby przetrwało autentyczne, naturalne, na uczuciu osadzone, a nie pod gust komercji.

Jonas Aleksandravičius

Jeden z mieszkańców taboru, jako że rozmowa ma być dłuższa zaprosił do domu i rozpoczął swoją opowieść.

- Urodziłem się w Kłajpedzie. Tam skończyłem szkołę średnią. Pracowałem. I w ochronie i jako kierowca w Teatrze Młodzieżowym. Starsi aktorzy i teraz mnie pamiętają. Ale otrzymywałem kopiejki. 90 rubli miesięcznie, wyjeżdżałem na 2-3 tygodnie. Teraz - 7 osób w rodzinie. Żadnej możliwości urządzić się do pracy nie

Na przymurku. . .

WSPÓLNOTA OBOK NAS

ma. Trudne życie cygańskie. Czyżby nasz naród był gorszy od innych? Są u nas utalentowani, mądrzy ludzie. Oni mogą dać duży pożytek. Dlaczego rząd nie pomyśli o tym? Moglibyśmy pracować, uczyć się, studiować. Ale potrzebna pomoc prawdziwa, nie na słowach czy papierze. Jeżeli my ją odczujemy, też odpłacimy uczuciem i troską, pojawią się i sumienie i poczucie obowiązku, że tym ludziom, co nam życzliwi, powinniśmy dobrem odpłacić.

Przedtem jeszcze za władz sowieckich chodziliśmy, pisaliśmy skargi, ale bez pożytku. I teraz chodzą ludzie. Ja się już rozczarowałem. Pomocy nie otrzymujemy. W sklepie, bywało, mówią cukru nie ma, a spod lady sprzedają - na talony kupić nawet nie mogłem. Ze szkoły dla dzieci też zrezygnowałem. Jest przestępczość, boję się puścić samych, daleko. A żeby na miejscu? Kiedy każdy myśli o kawałku chleba, żeby głodnych w rodzinie nie było. Władze nie zauważają człowieka, póki on komuś oka nie wykole.

Piosenki nasze? Zależnie od nastroju. Wesołych pieśni więcej, żeby smutek przebić. Wtedy wraca radość życia. Wielu z nas umie grać. Na gitarze, bajanie, akordeonie. Orkiestr weselnych nie tworzymy. Na swoich, cygańskich weselach tylko grają.

Święta? Czcimy i dni urodzin, rocznice wesel. Gdyby było za co, robilibyśmy tak, jak to inni mają. Religijne święta czcimy też. Wiara w Chrystusa sprawia, że nie ma większej różnicy, czy prawosławie, czy katolicyzm. Boże Narodzenie i Wielkanoc, to największe święta, które się u nas zachowały. Chronimy to. Modlimy się raczej każdy u siebie o troskę, o zbawienie.

Zamiast zakończenia

I tu rozmowa nasza nabrała odrębnego wątku: o wierze, o więzi duchowej z Bogiem, o jej przejawach i próbach odczytania wyroków Nieba. Ale na to, myślę, znajdzie się miejsce w następnym numerze dwutygodnika. Teraz nadmienię tylko, że rozmówca mój podejmuje się roli i jak twierdzi, bardzo skutecznie, roli uzdrowiciela od przeróżnych chorób, a jeśli kto woli, to każdy w taborze pokaże domek, w którym mieszka Jonas Aleksandrawiczius z rodziną. Ich pogląd i praktyka to też rys duchowości, bez której ten i tak skrótowy obraz taboru byłby daleko niepełny.

Fot. **Bronisława Kondratowicz**

Helena Bogdanowicz: *Już idę, prosiaczki na trawę czekają. . .*

Aleksander Srebrakowski

W świetle statystyk

Dzięki opublikowanym przez Departament Statystyki danym ostatniego spisu ludności LSRR na terenie Litwy (Lituvos Respublikos pagrindiniu tautybiu gyventojai, Vilnius 1991) można zapoznać się z wieloma ciekawymi informacjami o ludności Litwy. I tak na stronach 49 - 66 znajdujemy dokładny jej podział wg miejsca urodzenia. Z zamieszczonego zestawienia widać, że na każde 1000 osób danej narodowości najwięcej urodzonych w granicach Litwy przypada Litwinów (978 osób), następnie Polaków (872), Żydów (563), Rosjan (497), Białorusinów (269) i Ukraińców (211). Z powyższego zestawienia wynika, że najbardziej zasiedziałe na Litwie są dwie grupy narodowościowe: Litwini i Polacy, rozdział między następną grupą sięga już ponad 300 osób, co odpowiada 30%. Natomiast ten sam rozdział między Litwinami i Polakami sięga 100 osób, czyli 10%. Właściwie całą tę różnicę pokrywa liczba Polaków urodzonych na terenach dzisiejszej Białorusi (26257 osób). Z podanej liczby najwięcej ich urodziło się w przylegających do Litwy obwodach grodzieńskim (12732 osoby) i witebskim (2 464 osoby). Ta znaczna liczba Polaków przybyła na dzisiejszą Litwę z Białorusi zapewne w wyniku naturalnej migracji ze wsi do miasta, w tym wypadku głównie do miasteczek rejonu solecznickiego i wileńskiego oraz oczywiście Wilna, w których dzięki ogromnym skupiskom Polaków, ludzie ci mogli czuć się jak u siebie.

W cytowanych statystykach podano też, ilu z mieszkańców stolicy Litwy urodziło się właśnie tam. Ciekawe wyniki otrzymujemy, gdy obliczymy, jaki procent mieszkańców różnych narodowości zamieszkujących Wilno urodziło się w tym mieście.

I tak na 576 747 mieszkańców Wilna (wg spisu z 1984 roku) tylko 188 376, czyli 32,66%, urodziło się w mieście.

Na 291 527 Litwinów mieszkańców Wilna urodziło się w tym mieście 89 620 osób, czyli 30,74%
na 116 618 Rosjan 40 981 35,14 %
na 108 239 Polaków 44 359 40,98 %
na 30 282 Białorusinów 6 616 21,85%
na 13 294 Ukraińców 2 435 18,32%
na 9 148 Żydów 3 105 33,94%

Ustawiając więc mieszkańców Wilna wg wielkości procentu osób urodzonych w mieście otrzymamy taką kolejność:

1. Polacy
2. Rosjanie
3. Żydzi
4. Litwini
5. Białorusini
6. Ukraińcy

Podział mieszkańców wg. miejsca urodzenia
Stan na 1984 r.

	Wszyscy	Litwini	Rosjanie	Ukraińcy	Białorusini	Żydzi	Polacy	Inne narodowości
Wszyscy urodzeni	3674802	2924251	344455	44789	63169	12392	257994	27752
a z tego w:								
RFSRR	173938	28678	129465	3913	2084	1276	2035	6487
Ukraińska SRR	47453	4835	10251	27956	777	1781	1002	851
Białoruska SRR	88093	5965	10710	842	41896	1869	26257	554
						z całości 10,17%		
Uzbecka SRR	4608	501	2065	185	65	83	78	1631
Kazachska SRR	14391	6076	5549	743	334	69	592	1028
Gruzińska SRR	2235	482	766	67	91	20	127	682
Azerbajdż. SRR	2407	109	934	65	26	26	18	1229
Litewska SRR	3299039	2859801	171025	9464	16983	6977	225030	9759
		97,80%					87,22%	
Z tego w Wilnie	188376	89620	40981	2435	6616	3105	44359	1260
		z całości 3,06%					z całości 17,19%	
Mołdawska SRR	1935	99	459	278	24	80	7	988
Łotewska SRR	12247	5797	3298	171	287	73	616	2005
Kirgiska SRR	1105	85	718	96	11	13	11	171
Tadżycka SRR	1626	158	713	47	60	13	51	584
Armeńska SRR	895	41	150	24	7	1	8	664
Turkmeńska SRR	3668	2450	619	47	47	14	185	306
Estońska SRR	1663	454	723	68	51	5	38	324
Poza granicami ZSRR	12903	4167	5963	695	310	60	1301	407
Brak podanego miejsca urodzenia	6596	4553	1047	128	116	32	638	82

Na 1000 mieszkańców danej narodowości przypada ...
urodzonych w różnych republikach

	Wszyscy	Litwni	Rosjanie	Ukraińcy	Białorusini	Żydzi	Polacy	Inni
Wszyscy mieszkańcy	1000	1000	1000	1000	1000	1000	1000	1000
a z tego w republice								
Rosyjska FSRR	47	10	376	87	33	103	8	234
Ukraina	13	2	30	624	12	144	4	31
Białoruś	24	2	31	19	663	151	102	20
Uzbekistan	1	0	6	4	1	7	0	59
Kazachstan	4	2	16	17	5	5	2	37
Gruzja	1	0	2	1	2	2	1	24
Azerbajdżan	1	0	3	1	0	2	0	44
Litwa	898	978	497	211	269	563	872	352
Mołdawia	1	0	1	6	0	6	0	35
Łotwa	13	2	10	4	5	6	2	72
Kirgizja	0	0	2	2	0	1	0	6
Tadżykistan	0	0	2	1	1	1	0	21
Armenia	0	0	0	1	0	0	0	24
Turkmenia	1	1	2	1	1	1	1	11
Estonia	0	0	2	2	1	0	0	12

Polacy urodzeni w RFSSR to głównie dzieci zesłańców. Najwięcej urodzeń zanotowano w:
Buriacka ASR - 28 osób
Karelska ASR - 120
Komi ASR - 64
Ałtajski Kraj - 33
Krasnodarski Kraj - 43
Adygejski Autonomiczny Okręg - 26
Krasnodarski Kraj - 61
Magadan - 132
Wołogda - 109
Na Ukrainie najwięcej Polaków urodziło się:
Iwano-Frankowski obwód - 107 osób
na Krymie - 114
Lwowski obwód - 63
Na Białorusi najwięcej Polaków urodziło się w:
Grodzieńskim obwodzie - 12732 osób
Witebskim - 2464
Mińskim - 885
Mohylewskim - 145
W Kazachstanie najwięcej Polaków urodziło się we:
Wschodnio- Kazachskim obwodzie - 189 osób
Kustanajskim - 26
Karagandyńskim - 42
Celinogradzkim - 90

SPOTKANIE W DRODZE

4. Zima

Janina Zagałowa

Czy można to nazwać życiem? Jak długo trzeba będzie znosić obecną sytuację? Niemcy szli ciągle zwycięsko naprzód. Wydawało mi się, że jesteśmy ciągle jeszcze w pierwszej połowie wojny. Przypuszczałam, że będzie długa i nie próbowałam pocieszać się tak często w kołach polskich słyszanym powiedzonkiem "aby do wiosny". Uważałam więc, że nie można zaniechać już rozpoczętego zagospodarowywania Gierajć. Za zgodą - acz niechętną - mojej "Wielkiej Trójki" otrzymałam od nich 20 dolarów i 20 funtów sterlingów, które obróciłam na kupno zboża nasiennego i zasianie oziminy. Przysługiwało mi prawo kupna nasion po cenach państwowych "na kartki" na uprawę odłogów. Część zboża - jako mąkę żytnią - zawiozłam do domu. I to stanowiło nasze żelazne menu wojenne.

Na zdjęciu: Helena Zienowicz, siostra autorki wspomnień.

Fot. archiwum.

W jesieni "Zielona" żyła pod znakiem wykopków ziemniaków. Nie było czasu na podróże. Pan Jankowski zamierzał później wybrać się z kartoflami, burakami itp. na zimę do Wilna. Była mowa również o drzewie. Wyrażano obawy co do tego artykułu. Termin jego dostawy odsuwano na czas aż ustali się sanna.

W świetle tych doświadczeń nie zaopatrzyłyśmy się w ziemniaki, kapustę, cebulę, buraki i wystarczający zapas drzewa na zimę. Eleganckie paczki, które parokrotnie nadeszły z "Zielonej" w postaci masła, serów i wykwintnych wędlin Hela przyjmowała niechętnie, akcentując, że nie tej eleganckiej "galanterii spożywczej" nam potrzeba, ale rzeczy zasadniczych, z których dostarczyłam jej tylko żytnią mąkę.

Rozpoczęła się zima tak ciężka, jakiej dotychczas nie doznałyśmy w życiu.

Należało dzieci zameldować. Uzyskały one fałszywe metryki na nazwisko naszego braterstwa. Meldunek taki przejmował nas obawą. Ryzyko było mniejsze przy meldunku z okazji przeprowadzki całej rodziny. Postanowiłyśmy więc zmienić mieszkanie. Właśnie nadarzyło się w pobliżu na ul. Targowej wolne 3-pokojowe mieszkanie, do którego zabrałyśmy niezbędne tylko rzeczy (dla zmniejszenia kosztów przeprowadzki).

Meldunek załatwiał ojciec, starszy pan z bródką, ucieleśnienie solidności i legalności. Niech mu ziemia lekką będzie za to jedyne chyba w życiu popełnione oszustwo, tak do niego nie pasujące!

W starym mieszkaniu o minimalnych rozmiarach (2 pokoiki po 7 i 9 m powierzchni) pozostałam sama. Było ono wypróbowane, widne, ciepłe. Stało się siedliskiem tajnych kompletów.

Mieszkanie, gdzie zameldowałyśmy dzieci, okazało się tak nieprawdopodobnie zimne, że zlikwidowałyśmy je na wiosnę, kiedy powróciłam do Gierajć dla prowadzenia gospodarstwa.

Prócz meldunku dzieci posłużyło ono w międzyczasie za miejsce nowych katastrof i cierpień.

Rozpoczęłam intensywne poszukiwanie rodziny, która zgodziłaby się przyjąć troje dzieci.

Ludzie solidni, a tylko do takich się zwracałam, zadawali mi pytania, na które nie byłam w stanie odpowiedzieć:

- Jakie warunki zapewnię temu, kto zaopiekuje się dziećmi i da - jak twierdzili znawcy - nieludzko intensywną pracę? Czy opłacę mieszkanie, opał itp., na jakiej stopie życiowej będzie utrzymywane i dla ilu osób z opiekującej się rodziny? Jakie honorarium za pracę? Czy osoba, która zajmie się wychowaniem dzieci, będzie mogła zaangażować gosposię do pomocy? Jaki ekwiwalent za ryzyko? Ryzykuje się przecież życiem.

Cóż mogłam odpowiedzieć na pytania, które przypominały umowy o ulokowanie dziecka w internacie w czasach przedwojennych? - O żadnym wynagrodzeniu za ryzyko nie ma mowy. O wynagrodzeniu za pracę również. Ten, kto będzie gotował, będzie, naturalnie, i sam tym się żywił. A jeśli będzie miał na utrzymaniu kogoś, kto sam nie będzie mógł pracować, to, naturalnie, będzie mógł się z nim podzielić. Żywność i opał dowiozą właściciele polskich folwarków z okolic Butrymańc. A na inne najkonieczniejsze potrzeby rodzice dzieci mają jeszcze trochę dolarów, ale ja nie wiem, ile i na jak długo im starczy.

Uśmiechano się z politowaniem na te propozycje. Twierdzono, że warunki nie są nęcące, że za mało skonkretyzowane.. Życzliwe mi osoby radziły nie zajmować się tą sprawą. Gdybym tylko chciała ryzykować życiem i zająć się wychowaniem jednego dziecka żydowskiego, one mogą mi dostarczyć kandydata - ho! ho! na jakich warunkach!

Byłam przybita po takich rozmowach. Czy zachodzi tu sytuacja, że ja chcę zajmować się dziećmi i ich rodzicami? Ja sobie wcale takiej drogi życia nie wybierałam. Stanęli oni na mej drodze. Zwaliło się na mnie zadanie, któremu trzeba sprostać. Nie ma innego sposobu wyjścia z sytuacji. Nie można już cofnąć wyciągniętej ręki do człowieka w nieszczęściu. Stanął on na mojej drodze. Trzeba więc dzielić z nim dobre i złe. I tyle.

Hela, widząc, jak coraz bardziej znękana wracam z tych poszukiwań, jak coraz bardziej pochmurnieję, powiedziała mi pewnego dnia:

- Wiesz co, przestań szukać miejsca dla dzieci, bo go nie znajdziesz. A tylko rozgadasz niepotrzebnie. Nie ma rady. Muszą one pozostać u nas. Ja się nimi zajmę. A ty będziesz zdobywała środki utrzymania.

Decyzją Heli byłam zaskoczona. Helę i ojca zawsze uważałam za endeków, antysemitów. Znając ich fobie nie myślałam ani przez chwilę o nich jako o opiekunach dzieci. Wiedziała, że są ludźmi przyzwoitymi, że żadnemu Żydowi krzywdy nie zrobią. Ale od przyzwoitości do dzielenia z kimś "takim" wspólnego niemal łóżka w naszych warunkach mieszkaniowych (po śmierci Mamy - jak było w owych czasach we zwyczaju - zmieniliśmy mieszkanie i weszliśmy do tej mikroskopijnej "ciupki") - daleka jeszcze droga.

Byłam więc głęboko poruszona wspaniałomyślnością mej siostry, przyjmującej los, od którego ujść nie było godnego sposobu.

Cdn.

JESTEŚMY LUDŹMI, KTÓRZY NIE ZAJMUJĄ STANOWISKA...

Z Eugeniuszem Smolarem, dyrektorem Polskiej Sekcji Serwisu Światowego BBC rozmawia Wanda Marcinkiewicz

- Zacznijmy od krótkiej Pańskiej wizytówki...

- W Londynie mieszkam od 1965 roku. Rodzina moja pochodzi spod Grodna. Latem tego roku odbyłem pierwszą podróż w te strony. Z krewnych nikt tu nie pozostał.

- Ta wizytówka byłaby niepełna bez BBC.

- Sekcja Polska jest częścią dużego koncernu radiowo-telewizyjnego, który swe programy nadaje w 38 językach. Ostatnio przybył kolejny - ukraiński.

- Jaki cel przyświecał Pańskiemu przyjazdowi na Litwę?

- Jednym z podstawowych powodów było poznanie się z kolegami z Radia "Znad Wilii". W wyniku zawartego porozumienia otrzymali oni sprzęt satelitarny i podjęli się transmisji naszych audycji. To nas ogromnie raduje ze względu na uwagę, jaką przywiązujemy do polskich słuchaczy, gdziekolwiek by mieszkali. Rocznie otrzymujemy około 25 tys. listów od rodaków na całym świecie, również z Litwy. Powracając do "Znad Wilii". Uważamy, że jest to interes dla obu stron. Wasze Radio pozyskało okazję nadawania czegoś, czego inni nie mają - śmiem twierdzić - sprawdzonej jakości produktu informacyjnego. To daje przewagę nad innymi stacjami komercyjnymi, które niewątpliwie będą się pojawiały wraz z unormowaniem sytuacji ekonomicznej.

- Jak Pan ocenia początkowy etap działania Radia "Znad Wilii"?

- Rozmawiałem z jego dyrektorem p. Walerym Tankiewiczem. Mówił, że intencją jest uzyskanie pewnej równowagi pomiędzy sferą muzyczną a słowną, czyli informacyjną. To bardzo ważne. Natomiast razem możemy stworzyć niejako "radio globalne", bo koledzy w "Znad Wilii", oprócz muzyki zajmują się m.in. informacją lokalną, my zaś proponujemy informację światową oraz polską. W ten sposób słuchacz ma wszechstronną i szeroką informację, nie musi jej szukać.

- Czy jest podobne zainteresowanie Radia BBC i wobec innych republik byłego ZSRR?

- Jest. Rozpoczynamy w podobny sposób, ale na innym poziomie. Tu mamy już partnerów. Na przykład, we Lwowie nie ma tak dobrze zorganizowanej grupy ludzi, nie ma zaplecza, jakie stworzyła redakcja pisma "Znad Wilii". A to jest niesłychanie istotne. Oczywiście, szukamy ludzi, z którymi moglibyśmy podjąć współpracę.

- Informacje Radia BBC bardzo wielu słuchaczy uznaje za najbardziej wiarygodne. Na czym to polega - wszak liczą się fakty?

- Jest ogromna różnica w traktowaniu informacji przez BBC i całą masę innych rozgłośni. Uważamy, że nie istnieje "informacja czysta". To jest zasada BBC. Teraz jest tendencja, że informacja powinna być jak najkrótsza, jednozdaniowa, najlepiej na tle muzyki. Tymczasem z tego nic nie pamięta się. I nie rozumie. Ponieważ informacja o jakimś wydarzeniu politycznym jest zawsze osadzona w pewnym kontekście. Dążymy więc do odpowiedzi na kilka pytań: co się stało, kto to zrobił, skąd to się wzięło itp. oraz co to może oznaczać dla przyszłości. Nasza informacja jest jakby zamkniętym opowiadankiem, zbudowanym wokół jakiegoś dramatycznego napięcia. Pragniemy przekonać, że rozgłośnie zmierzające jedynie do tego, aby informacje podawać "łatwo, nie przerywając snu", tak naprawdę jej wcale nie przekazują.

- Zapewne jest bardzo trudno stworzyć źródło informacji niejako "poza polityką", niezaangażowane politycznie. Mass media prócz informowania spełniają często wiele innych funkcji.

- BBC nie ma żadnego projektu politycznego. W swojej działalności nie ma też intencji wychowawczych, edukacyjnych. Po prostu nadajemy program informacyjny. Gdyby się okazało - załóżmy - że ktoś potrafiłby udowodnić, że w Sekcji Polskiej jest wbudowany jakiś projekt typu kogo np. mamy popierać, a kogo zwalczać, byłaby to z punktu wartości BBC zbrodnia. Jesteśmy ludźmi, którzy nie zajmują stanowiska, natomiast mają informować o działaniach i intencjach tych, którzy są prawdziwymi aktorami sceny publicznej, tzn. polityków, ludzi gospodarki, biznesu, ze świata kultury i nauki. To nie oznacza, że prywatnie nie mamy poglądów, po prostu na antenie nie mamy prawa ich wyrażać. Trzeba być bardzo świadomym, ażeby w pytaniach nie okazywać własnych opinii. Najłatwiej jest powiedzieć: ten polityk czy premier nie ma racji.

- Niestety, gazety, audycje telewizyjne i radiowe u nas aż pękają od opinii żurnalistów, ich pouczeń. Rola dziennikarza jest nieokreślona. Jakie według Pana mają być jego funkcje?

- Dziennikarz spełnia szczególnie ważną funkcję społeczną, bo kiedy robi wywiad z politykiem reprezentuje opinię publiczną. I dlatego politycy też powinni respektować dziennikarzy. Ponieważ bez ich talentów nie dotrą do tej opinii. A wiemy, że jest ona sceptyczna i często cyniczna. Jak polityk mówi: chcę waszego szczęścia, to ludzie się śmieją. Chcesz więcej zarabiać, myślą, mieć większe wpływy, masz potrzeby władcze. Natomiast kiedy dziennikarz potrafi wydobyć z polityka fragment prawdziwych emocji, to przedstawienie jego w ten sposób jest znacznie skuteczniejsze. Politycy i dziennikarze są sobie wzajemnie potrzebni. Są od siebie zależni, niemniej powinni być od siebie kompletnie... niezależni. Zależni, bo z siebie żyją, niezależni, bo sfera polityki ma się trzymać z dala od dziennikarzy. Natomiast tylko mass media niezależne mogą bezstronnie reprezentować opinię innych.

- Dziękuję za rozmowę.

To, co było . . . Pocztówka ze starego albumu

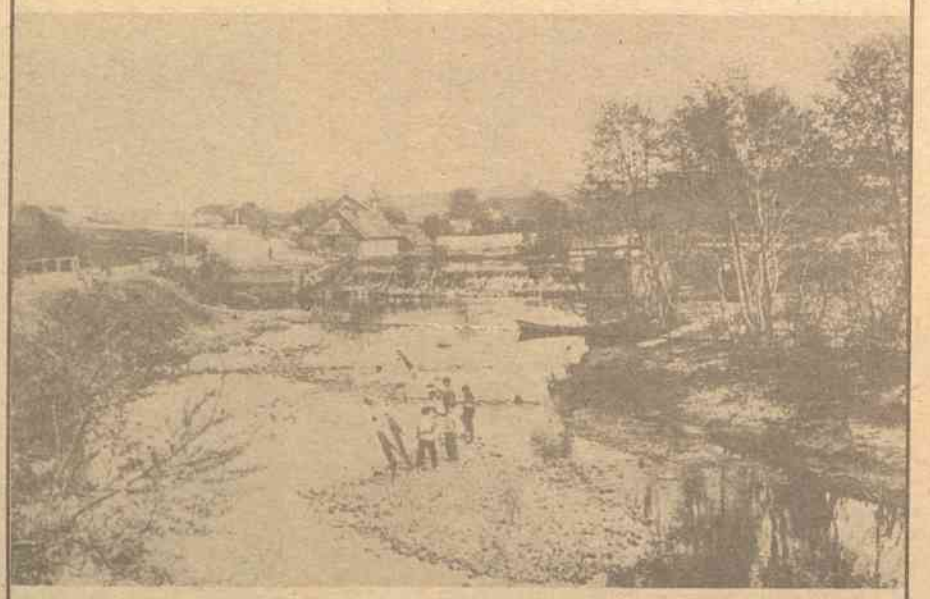

Podwileński pejzaż na początku stulecia

Fabryka Samochodów Osobowych zaprasza do swoich salonów na terenie Polski

Salon sprzedaży bezpośredniej FSO Broma Nr 9 Warszawa ul. Stalingradzka

SP "MOTOTRAN-SPORT" ul. Wierzbowa 6 15 - 743 Białystok tel. 51 25 58

FSO "Zakł. Elektr. Motoryz." ul Bema 2 19 - 300 Ełk tel. 32 -41

"MOTEL " Sp. z o.o. ul. Mazurska 4 16 -300 Augustów tel. 24 -76

Znad Warty

Wilno i Poznań

Józef Ratajczak

Piszę ten felieton z miasta położonego nad Wartą dla polskiego czasopisma nad Wilią i mimo dzielącej nas odległości czuję, jak wiele nas łączy, chociaż urodziłem się tutaj, w Wielkopolsce, a w Wilnie byłem zaledwie dwukrotnie. Z czego to wynika? Przede wszystkim ze spotkań z ludźmi, z obecności ludzi, którzy urodzili się w Wilnie właśnie, jednak swój późniejszy los i swoją twórczość związali z Poznaniem, nie mówiąc już o tych, którzy dla odmiany, urodziwszy się w Poznaniu działali w swoim czasie w Wilnie.

W tym miejscu warto na moment odwołać się do historii. Otóż Poznań, germanizowany przez całe dziesięciolecia pod zaborem pruskim, pozbawiony był także polskiego uniwersytetu i w związku z tym po odzyskaniu w 1918 roku niepodległości brakowało w Wielkopolsce ludzi wykształconych, inteligencji, zdolnej do pracy nie tylko w administracji państwowej, lecz także na otwartym wreszcie Uniwersytecie Poznańskim. Równie duże braki dawało się odczuć we wszystkich innych dziedzinach, zwłaszcza w obszarze kultury. Stąd miejscowe, skromne środowiska naukowe i artystyczne zasilane były przez wiele lat przez inne ośrodki, znajdujące się w o wiele korzystniejszej sytuacji. Przybywali więc do Poznania ludzie ze Lwowa, z Krakowa, z Warszawy - oraz z Wilna. Po raz drugi wielka fala Wilniuków dotarła nad Wartę po drugiej wojnie światowej, kiedy rozpoczęła się wędrówka Polaków z Litwy i bardzo liczni repatrianci w drodze do Torunia zatrzymywali się w naszym mieście, by osiąść tu w końcu na stałe. Dlatego nie może dziwić, że w biografiach bardzo licznych "poznańskich" uczonych, artystów, pisarzy, znajduje się informacja: urodzony w Wilnie.

W Wilnie urodziła się Kazimiera Iłłakowiczówna, wybitna poetka związana od 1948 roku aż do śmierci (1983) z Poznaniem, autorka słynnego przed wojną zbioru wierszy pt. "Słownik Litewski" i laureatka Wileńskiej Nagrody Literackiej. W Wilnie urodził się znany prozaik, autor wielu popularnych powieści dla młodzieży, Eugeniusz Paukszta (1916), który na Wileńszczyźnie spędził też lata okupacji, biorąc aktywny udział w pracy konspiracyjnej (AK), za co osadzony został w więzieniu na Łukiszkach, a następnie w obozie koncentracyjnym w Prowieniszkach pod Kownem. W Wilnie urodził się artysta-malarz Lech Kostecki oraz Eugeniusz Maldzis. Spod Kowna pochodzi Leokadia Serafinowicz, dyrektor, reżyser i scenograf teatru lalkowego "Marcinek", który za jej dyrekcji odnosił sukcesy międzynarodowe, a przecież już w latach wileńskich (1923) Leokadia Serafinowicz zaczyna pisać i ilustrować bajki, po czym - uczęszczając do gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej, redaguje pisemko dla grupy "Małych Literatek" oraz występuje w spektaklach szkolnego i międzyszkolnego teatru, by wreszcie rozpocząć studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego. Z Wilnem związany był wybitny polski historyk, prof. Henryk Łowmiański, urodzony (1898) w Daugudziach w powiecie wiłkomierskim. Studiował na uniwersytetach w Kijowie, Wilnie i Paryżu, jednak związał na długie lata swoje losy z Uniwersytetem Wileńskim, gdzie został w 1933 roku zastępcą profesora na Katedrze Historii Europy Wschodniej.

Przepraszam za tę drobną wyliczankę, którą mógłbym jeszcze kontynuować, ale rzecz nawet nie w liczbie nazwisk ani w ich wielkości, lecz w tym, że wymieniam tutaj jedynie swoich bliższych i dalszych znajomych i to w dodatku zamieszkałych w większości na moim osiedlu Grunwald w Poznaniu. Prawie po sąsiedzku mieszkała bowiem przez wiele lat Leokadia Serafinowicz, moim sąsiadem z pobliskich bloków mieszkalnych był prof. Henryk Łowmiański, wiele lat zażyłej i serdecznej znajomości łączyło mnie zarówno z Kazimierą Iłłakowiczówną, jak i z Eugeniuszem Pauksztą. A przecież "wileńskimi znajomościami" owocowały także moje kontakty teatralne, zwłaszcza po objęciu Teatru Polskiego przez Wilama Horzycę, który przywiózł ze sobą do Poznania całą grupę wileńsko-toruńskich aktorów (m. in. Bronisławę Frejtażankę oraz Irenę Maślińską). Podobny najazd teatralnego Wilna na Poz-nań odnotować można było w 1927 roku, kiedy do Teatru Nowego przybył Edmund Wierciński z wileńskiej Reduty wraz z kilkunastoosobową grupą artystów.

Siłą rzeczy zatem o Wilnie mówiło się i mówi także w Poznaniu często i chętnie. Kraj lat dziecinnych, a dla wielu kraj młodości i początku kariery naukowej czy artystycznej, nie ulatnia się tak łatwo z pamięci. Toteż nawet w okresie stalinowskim, gdy nie za bardzo wypadało mówić publicznie o związkach polsko-litewskich, aby nie być posądzonym o nacjonalizm, zawiązało się w naszym mieście sprawnie i ciekawie działające Koło Przyjaźni Polsko-Litewskiej przy... Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, co stanowiło oczywiście jakże dogodny parasol ochronny.

Warta nie wpada do dalekiej Wilii, ani Wilia nie chce wpadać do Warty bądź Wisły, ale to nie znaczy, abyśmy o sobie wzajemnie nie mieli serdecznie i czule pamiętać, abyśmy wymazywali z przeszłości wzajemnie przecinające się ludzkie losy. W każdym razie mnie osobiście nie pozwalali o tym zapomnieć od wczesnej młodości spotykani w Poznaniu artyści, znajomi i przyjaciele, którzy niekiedy czuli się wciąż w Poznaniu niczym na wygnaniu, jako iż sercem byli daleko stąd...

Podpisano do druku 25 września 1992. XL-160 cena 3 rb. (z akcyzą)

"Znad Wilii" - niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny ● ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55
REDAKCJA: Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny), Czesław Okińczyc, Danuta Piotrowiczowa,
Wydawca: ZNAD WILII S.A. -prezes Zdzisław Tryk ●KONTO: 1467292 Komercinis Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101541
Skład komputerowy własny ● Druk offsetowy, 2 arkusze druk. Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" ●Indeks 67248

VILNIANA

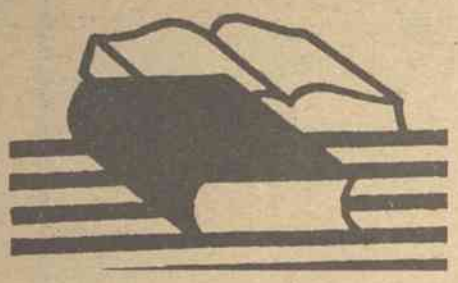

Co się dzieje w leśnej kniei

Owszem, w kniei, ale za sprawą autorki z Wilna. Dobrze zresztą znanej, nie tylko wilnianom, ale też innym czytelnikom, do których dociera lub docierała długimi laty wileńska prasa codzienna. Pani Jadwiga Bębnowska bowiem od dziesiątków lat uprawiała poezję, drukowaną w dzienniku wileńskim ("Czerwony Sztandar" dziś "Kurier Wileński") przy tym w znacznym stopniu poświęconą młodszemu czytelnikowi, czy wręcz dzieciom. Dzisiejszy jej tomik właśnie pod tytułem *vilnianów* jest niejako całościowym w tej tematyce dorobkiem autorki. Tomik w zasadzie nieduży (zawierający ponad 120 str.), skupiający sympatyczne wiersze dla najmłodszych.

Świat zawarty w tej poezji jest pogodny, obrazowy, poznawczy. Pisany kreską poetycką subtelnej poetki, wrażliwej na piękno ojczystego boru, świeżej, nie skażonej łączki, szczebiot (rozhowory) naszych ptaków, choćby najpospolitszych wróbelków. Poezja dziecięca jako taka uchodzi za bogatą, przebogatą. Znamy wiele popularnych nazwisk w literaturze światowej, polskiej. Nazwisko pani Bębnowskiej wchodzi w krąg nazwisk trochę nietypowych. Świat, jaki opisuje, jest jej niedostępny, od kilkudziesięciu bowiem lat jest pozbawiona kontaktów z owym światem przez wymuszone okoliczności ze względu na swój stan zdrowia. Unieruchomiona fizycznie widzi go poprzez własną wyobraźnię oczami swej bogatej duszy.

Co się dzieje
W leśnej kniei,
Pod dębowym listkiem,
Skąd w okienku
Ponad sękiem
Światło z dala błyska?
Orzechowy śliczny domek
Z dziupli się wyłonił
Dach z czerwonych ma poziomek
I z żołędzi komin
Ktoś tu warzy, ktoś tu praży
Orzechową kaszkę
I zasiada do obiadu
Pod czerwonym daszkiem.

Mamy nastrój, czekamy w napięciu, co dalej. I oto widzimy, jak przed kroplą rosy niczym lusterkiem zasiada wiewióreczka Śmieszka, jak się czesze, myje, jak się krząta itp. Żywy obraz natury, spisany w czterech ścianach mieszkania na Antokolu. Pięknym polskim ojczystym słowem, może czasami z rzadka mniej dorównuje mistrzowi poezji dziecięcej Brzechwie, ale zawsze cenna urocza całość dla naszego czytelnika. Pióro J. Bębnowskiej cechuje, oprócz samej materii wiersza pewna doza dydaktyzmu. Wprawdzie krytyka w dzisiejszych czasach nie pochwala zbytnio tego. Jednak można z tym się zgodzić, lub też i nie zgodzić. Osobiście bym twierdziła, że pewna nie narzucająca się, ale dyskretnie umoralniająca linia powinna być, to wszak lektura, która od małego jakoś powinna zaszczepiać tę tak powielaną, a nie zawsze serio traktowaną, troskę o ekologię w jej najszerszym znaczeniu. To wszak miłość do przyrody, do otoczenia w jakim tkwimy, nasze prawdziwe naturalne środowisko. Wychowani kiedyś w rygorach religijnych, boimy się grzechu zniszczenia drzewka, wybrania jajeczka z gniazdka ptasiego, skrzywdzić żuczka. Czy nasze miejskie dziecko po przejściu hurtowo przedszkola często ma to we krwi, o ile dom zapracowany najczęściej, nie poświęcił temu należycie uwagi? Owe jeszcze przed 50 laty patriarchalne rodziny wiejskie nawet też już przeżyły tę niekorzystną ewolucję swoich poglądów, w tym przyszło zresztą nowe pokolenie właśnie patrzące już na wszystko zgoła innym okiem. A co ważniejsze idzie jeszcze inna epoka zachowań ludzkich, bardziej bojowych, czy przebojowych, aby wziąć, a jak najmniej dać. Słowo Jadwigi Bębnowskiej przyciąga i ściąga naszą uwagę na świat naszych młodszych braci na naszej wspólnej planecie, każe się przyjrzeć żuczkowi, wiewiórce, zajączkowi itp., zajrzeć do ich żywota, zmysłowić ich psychologię i głęboko się zastanowić. Tyle daje ta lektura i do której zachęcam nie tylko dziatwę. Książka do zdobycia w Wilnie.

D.

Jadwiga Bębnowska "Co się dzieje w leśnej kniei" (Wilno, Pań. Centrum Wyd., 1992)

Edward Wojtczak, redaktor i wydawca "Fotoramy" w Londynie:

Moim kapitałem była przyjaźń i sympatia ludzi

-Pochodzę z Radości pod Warszawą. Kiedy w 1939 wybuchła wojna, bardzo chciałem walczyć o niepodległość Ojczyzny. Pani Rębkowska, żona rzeźnika mówiła, że na wiosnę 1940 roku wojna się skończy. Słyszałem, że podobno formuje się armia aliantów, wojska kolonialne czekają w Zaleszczykach za Lwowem zanim śnieg stopnieje, bo są bose, więc po śniegu nie mogą wojować... Z wiosną, jak wtedy mawiano - słoneczko wyżej, a Sikorski bliżej. Z obawy, że wojna się skończy beze mnie, uciekłem z kolegą z domu. Zatrzymali nas Sowieci. Powiedzieliśmy im, że niesiemy mleko dla księdza, ale oni odpowiedzieli, że ma on swoje krowy i zgarnęli nas. Jako *giermanskij szpion* zostałem skazany. Najpierw w Białymstoku, potem trafiłem do Witebska, a następnie do Komi ASRR.

"Fotorama" powstała w roku 1959 i jest wydawnictwem niezależnym. Zostało opublikowanych ponad 10 tys. fotografii, stanowiących bogatą kronikę wojennej emigracji.

Zwolniono mnie po porozumieniu Sikorski - Majski. Jak tysiące innych pojechałem do Tockoje. Dostaliśmy tam mundury angielskie. Potem przez Uzbekistan dotarliśmy do Krasnowodzka. Tu okręt już czekał. Wszyscy wycieńczeni i chorzy na żołądek pragnęli jednego: uciec z Rosji, broń Boże tam nie pozostać.

Wynędzniały tłum opanował statek jak rój pszczół. Statek drgnął z trudem i raptem rozległo się: "Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród..." W oczach mieliśmy łzy.

"Fotorama" pielęgnuje tradycje lotnictwa, kombatanckie wszystkich broni, Armii Krajowej, ZHP oraz Szkół Junackich i cywilnych, powstałych w czasie wojny na Środkowym Wschodzie, w Indiach, Afryce i Europie. Obecnie "Fotorama" objęła kręgiem żywych zainteresowań rodaków "na Wschodzie".

Dużo można opowiadać o Persji i o wojnie. Ale chciałbym tym razem opowiedzieć o swej drodze do "Fotoramy". Kiedy znalazłem się w Anglii, pracowałem bardzo ciężko. Większość moich znajomych przybyła z Kresów wschodnich. Ale ponieważ znaleźli się w kraju, w którym praca ludzka jest normalnie wynagradzana, w bardzo krótkim czasie się dorobili. Łatwiej było dla rodzin, w których pracowały dwie-trzy osoby. Już po roku można było kupić, ewentualnie wynająć dom. Początkowo pracowałem w hotelu, jednocześnie pisałem do gazet polskich. Nie byłem w tym kierunku wyszkolony i zauważyłem, że wiele tych opisów jest niepełnych. Wpadłem na pomysł, żeby robić fotografie. Ilustrowałem nimi swe artykuły w londyńskim "Dzienniku Polskim", ale z 20-30 zdjęć wykorzystywano dwa, trzy ze względu na koszty. Przypadkowo dowiedziałem się o litografii. Po pracy szedłem do drukarza i pomagałem mu do północy. Nic mi za to nie płacił, ale nauczyłem się zawodu. W zamian co dwa, trzy tygodnie drukował dla mnie małe pisemko na cztery strony. Tak, bez grosza zacząłem wydawanie pisma. Po sprzedaniu 300-400 sztuk, miałem pieniądze na następne numery.

"Fotorama" notuje osiągnięcia twórczości kulturalnej, w życiu publicznym, technice, nauce itp. oraz wkład Polaków lub cudzoziemców polskiego pochodzenia w rozwój cywilizacji światowej.

Początkowo trochę pisałem na maszynie, trochę ręcznie. Ale pismo rozwijało się, a moim kapitałem była przyjaźń i sympatia ludzi. Po kilku latach stać już mnie było na lepszy papier i jakość. Doszedłem do wniosku, że dużo ludzi nie ma czasu na czytanie, a fotografie zawsze popatrzy, przeczyta kilkuzdaniowy komentarz pod nimi.

"Fotorama" z myślą o uchronieniu od zapomnienia, zamieszcza krótkie życiorysy rodaków, fotografie porozrzucanych po świecie pamiątek polskich.

Chciałbym, aby nadal na łamach "Fotoramy" spotykali się ludzie z całego świata, przysyłali zdjęcia o swojej działalności ze zwięzłą informacją, także o tym, w jaki sposób znaleźli się poza Polską. A znając się nawzajem, moglibyśmy sobie wzajemnie pomagać.

Ażeby wzbudzić zainteresowanie "Fotoramą" tak sobie czasem żartuję, że jest to pismo, które sam składam, sam drukuję, sam piszę, sam fotografuję i... sam czytam. Jak je sprzedawałem pod kościołem, to mówiłem: - Proszę się pozbywać drobnych pieniędzy, dziury w kieszeniach się robią, żony denerwują się z powodu ich cerowania, kłopoty w domu powstają tylko dlatego, że się nie kupiło "Fotoramy"!

Fotoramę" mogą tworzyć i powiększać wszyscy, którzy czują potrzebę wszechstronnego udokumentowania naszych czasów i upamiętnienia zaszczytnych osiągnięć rodaków, lub swoich bliskich lub własnych.

Spodziewam się, że w niedługim czasie będziemy mieli fotografie z Litwy, jak też z innych zakątków, dokąd dociera "Znad Wilii". Oto mój adres:

"Fotorama", POSK, 240 King Street, London W6 ORF, U.K., Great Britain.

Zanotowała **Wanda Marcinkiewicz**

Od nowa

ROZGRZEWKA WYBORCZA

Zziębnięci z braku ciepłej wody w naszych kranach, szukamy możliwości rozgrzania się. Przy potwornie drogim jak na naszą kieszeń alkoholu najskuteczniejszą formą pobudzenia krążenia krwi są zebrania rodaków, wszelkie konferencje i sejmiki. Tam jeszcze czasami kipi ona gorąco. Choć trzeba przyznać, że ostatnio coraz więcej imprez, gdzie w związku z małą frekwencją i zainteresowaniem, organizatorzy wysłuchują jedynie siebie. Rozgrzewka następuje dopiero na bankietach.

Jednakże nie brakuje nadal imprez, na które warto pójść, żeby wygadać się (po czasach zakazów było to naturalne), wykrzyczeć, wysprzeczać, rozładować swą złość. Jak wykazuje praktyka, temat wcale nie jest potrzebny. Czy to będzie sympozjum dotyczące zagadnień etyki czy estetyki, zjazd filatelistów czy zajazd moralistów, forum zielonych czy spotkanie postczerwonych - zawsze można wyłożyć co na sercu leży i oczywiście komuś dołożyć.

Nie jest nas dużo, więc ci sami słuchacze, rekrutujący się z aktywniejszej części społeczności polskiej obskakują wszystkie imprezy. Ci sami goście honorowi zasiadają w prezydiach. Ci sami prelegenci wygłaszają przemówienia. Aż dziw bierze, jak oni wszędzie nadążają - *ja mam rower* - mawiał niegdyś jeden taki co dużo potrafił, ale rzecz dotyczyła dziewczyn, tu coś innego... Prawda, takich uniwersalnych osób znowuż nie jest za dużo - przy licznych podziałach istnieje wiele miejsc, gdzie człek czuje się osobą non grata. Zresztą szanujący się działacz jednej organizacji nie zajdzie do drugiej. Nie weźmie udziału w przedsięwzięciu, jeśli kto inny je wymyślił i realizuje.

Ostatnio modne stało się zakładanie komitetów - roboczych i honorowych. Nie tyle, żeby ich działalność była widoczna. Ważna jest własna wyłączność na to, co i tak raczej nie będzie realizowane. Albo urzeczywistni się na takim poziomie, że pożal się Boże! Amatorszczyzna zapuściła swe macki wszędzie - liczy się ten, który donośniej krzyczy i jest bezczelniejszy. Wystarczy znaleźć parę statystów, aby stanąć na czele *czegoś*.

Bezczelność w parze z próżnością są nierzadko siłą napędową i w obecnej kampanii wyborczej. Czasami mówiąc słowami felietonisty gwarowego, *hadko* na to patrzeć. Lektura różnych oświadczeń kandydatów do parlamentu chyba przeznaczona jest dla tych, którzy przybyli z Księżyca. Niedaleko odbiegają i programy, o ile w ogóle mają je pretendenci. Znów w oczekiwaniu na przyjazd śmieciarki medytowaliśmy niedawno z sąsiadami na temat, czy gdyby dowolnego człowieka, zatrzymanego na ulicy wsadzić do parlamentu, wytrwałby on kadencję czy nie.

Był kiedyś taki film amerykański, jak niespełna rozumu ogrodnik trafił na wysoki szczebel rządowy i został gwiazdą na firmamencie politycznym. Od razu podkreślam, że chodzi mi o przenośnię, nie zaś o konkretnego osobnika. Interesuje mnie bowiem, zagadnienie w jakim stopniu zgłoszeni kandydaci na posłów są w stanie reprezentować nasze interesy. Załóżmy, że wszyscy oni trafią do Sejmu. Co wtedy? Można sobie wyobrazić, jaki powstałby galimatias. Być kwiatem organizacji, to trochę za mało. Od czasu do czasu trzeba i jakieś owoce swej pracy przedstawić.

Może *zawodowo* jesteśmy wszechstronnie reprezentowani: wśród kandydatów znaleźli się byli etatowi pracownicy wysokich instytucji partyjnych i komsomolskich, różni dyrektorzy, burmistrze małych miasteczek, pracownicy oświaty, dziennikarze (tylko jednej gazety), muzyk (były), student (aktualny)... Prawda, nie ma listonosza i dojarki, co dla wielu jest uchybieniem. Ale po co wyliczać zawody, skoro dziś one nic nie znaczą. Chyba że się jest etatowym pracownikiem Związku Polaków na Litwie, jedynej organizacji polskiej, której kierownictwa nie wolno krytykować. Swoją drogą, powiedzmy szczerze, czy student, nawet najbardziej genialny, cały ze złota, bez bagażu doświadczeń życiowych może coś załatwić? Nawet gdyby bardzo tego chciał? Bardzo w to wątpię.

Wiadomo, każda grupa ma swych liderów. Tak jest w trakcie kampanii wyborczej. Podobnie jest w obecnej frakcji polskiej w parlamencie. Ale przecież działa aktywnie w niej parę osób. Akurat ludzi mających jakieś doświadczenie parlamentarne, potrafiących logicznie artykułować potrzeby w ogóle nie wciągnięto na listę wyborczą ZPL-u...

Wybory wskazują też na ... zmienność poglądów niektórych pretendentów, w tym i naszych rodaków. Kiedy jednemu z nich nie udało się znaleźć na liście Wspólnoty Litwy Wschodniej, jako kandydat numer jeden, zmienił barwy pro-sząc o opiekę chrześcijańskich demokratów. Jakby mówiąc: nieważne są rękawiczki, kiedy ręce potrzebują okrycia. Mówią, iż *cel usprawiedliwia środki.* Trudno jednak powiedzieć, czy nawet miejsce w Sejmie zezwala na stosowanie wszelkich chwytów, by zniszczyć konkurenta lub wygadywać bzdury. Całe szczęście, że wiele zależy od wyborców. Właśnie oni ustalą, na jakich reprezentantów zasługujemy.

A co do energicznego działania w maratonie wyborczym, to wygra się lub nie, ale tej chłodnej jesieni rozgrzeje się na pewno każdy zawodnik...

Tomasz Bończa